

Gwiazdkowy Turniej Gwiazd

Kto z polskich artystów es-
trady, kina i teatru gra naj-
lepiej w tenisa? Można się bę-
dzie o tym przekonać podczas
IV Gwiazdkowego Turnieju
Gwiazd 16-18 grudnia w Hotelu
Rodan w Skrzynkach koło Kór-
nika. Odbędzie się tam kolejny
charytatywny turniej.

Gwiazdkowy Turniej Gwiazd – taką nazwę nosi spotkanie znanych i lubianych artystów – miłośników białego sportu, które połączone zostało z akcją charytatywną na rzecz dzieci z domów dziecka. A wszystko zaczęło się kilka lat temu, kiedy to Zbigniew Górny rzucił pomysł, a artyści, chętni do pomocy, podjęli wyzwanie. Dochód z imprezy przekazywany jest domom dziecka w województwie wielkopolskim. W zeszłym roku na kortach tenisowych Hotelu Rodan w dniach od 17 do 19 grudnia rywalizowali ze sobą m.in. Anna Jurkiewicz, Henryk Sawka, Leszek Malinowski, Tomasz Stockinger, Stan Borys, Krzesimir Dębski, Tomasz Gęsikowski, Urszula Dudziak, Olga Bończyk wraz ze sponsorami i darczyńcami.

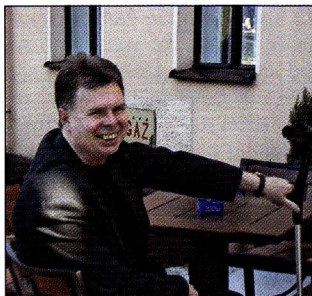
W tym roku swój udział zapowiedzieli: Urszula Dudziak, Ewa Sawka, Olga Bończyk, Anna Guzik, Maria Borzyszkowska, Ewa Stockinger, Aleksandra Mikołajczyk, Tomasz Gęsikowski, Stefan Friedmann, Alosza Awdiejew, Henryk Sawka, Grzegorz Poloczek. Zapraszamy. „Filantrop” objął patronat medialny.

ROBERT STĘPIŃSKI

BOGUMIŁA JANICKA

*Rękoma
czynię
codziennosć spraw
malutkie rzeczy
nieznacznego człowie-
ka
Dotyk szklanki
Muśnięcie ręki
Krok po kroku
na czynie czyn*

Umie cieszyć się życiem



Do domu, w którym mieszka Jerzy Zawadzki w Poznaniu, prowadzi wąska uliczka. Okolica przypomina trochę paryską scenerię z jej niezwykłym klimatem. Wokół czysto i spokojnie. Ten spokój znajduję także w moim rozmówcy. Jerzy Zawadzki wita mnie z uśmiechem. Ten uśmiech towarzyszy nam przez cały czas rozmowy. Gospodarz pomimo choroby czuje się życiowo spełniony, ma rodzinę, przyjaciół, zwiedził kawałek świata, zrealizował się jako przedsiębiorca.

Na pytanie, skąd się wzięła choroba, Jerzy Zawadzki odpowiada, że tego nikt nie wie. Przyszła, zaatakowała i została. Trzeba było się z nią oswoić i zaakceptować lub zanurzyć się w nieszczęściu. Jerzy Zawadzki wybrał tę pierwszą drogę. Przewartościował swoje życie, skupił się na sprawach dla niego ważnych. Zyskał wewnętrzną równowagę.

– Na stwardnienie rozsiane choruję od ponad dwudziestu lat – mówi. – Jestem inżynierem i do momentu stwierdzenia choroby prowadziłem własną działalność gospodarczą. Wszystko się układało. Wprawdzie odczuwałem różnego rodzaju objawy, ale do głowy mi nie przyszło, że to SM. Długo nikt nie potrafił tego zdiagnozować. Podwójne widzenie uznano za niegroźne mroczki, a na drętwienia i mrowienia dostałem skierowanie na fizykoterapię i nagrzewania. Gdy doszły problemy z chodzeniem i utrzymaniem równowagi, pomyślałem, że to może być coś poważniejszego. Podczas wprawy w góry zauważałem, że gdy zjeżdżam na nartach, to-

warzysz mi zachwiania. Wynikało to z zaburzeń błędnika. Moje wstawanie po upadkach, które na stokach są na porządku dziennym, nie było już energiczne i z przytupem. Czułem, że coś jest nie tak. Że nie panuję nad swoim ciałem.

Po dwóch latach z powodu dolegliwości związanych z sercem trafił do szpitala. Zrobiono także badania neurologiczne. Ze szpitala wychodził z wstępnym rozpoznaniem stwardnienia rozsianego.

– Ta choroba nie była mi obca, bowiem cierpiała na nią żona przyjaciela. Pomimo choroby jeździła samochodem i nieźle funkcjonowała – wspomina Jerzy Zawadzki. – Wiedziałem, na czym polega ograniczenia, ale pocieszała mnie myśl, że nie zostanę uwięziony w domu. Wziąłem do ręki kilka książek, by poczytać co mnie czeka. Gdy się dowiedziałam, że jest to choroba nieuleczalna, powodująca stopniową niezdolność aparatu ruchu, zrobiło się niemiło.

Jerzy Zawadzki zachował spokój. Nie buntował się przeciwko czemuś, co jest nieodwracalne. Postanowił, że do momentu, gdy będzie w stanie funkcjonować w miarę normalnie, jego życie się nie zmieni. Przez dziesięć lat żył dość intensywnie. Nie ulegał depresji, nie rozpamiętuje, nie robi bilansów zysków i strat. Przyjmuje rzeczywistość taką, jaka jest i stara się pomimo trudności wykorzystać to, co zostało. Dzisiaj jest słabszy i mniej sprawny. W domu wszystko potrafił zrobić i naprawić sam. Teraz wie, co jest do zrobienia i wie jak to zrobić, ale musi szukać pomocy u fachowców.

Żona pana Jerzego częściej nas herbatą. Ona także musiała się nauczyć życia z chorobą męża. Patrzyła jak od momentu diagnozy następowało wygaszanie jego aktywności. Musiała się zmierzyć z nową sytuacją, zaakceptować ją i odrzucić bunt. Zdawała sobie sprawę, że choroba będzie postępować, bo nikt jeszcze nie wymyślił cudownego leku.

– Na początku leczono mnie sterydami, lekarze przyznawali, że nie są w stanie mi pomóc – dodaje rozmówca. – Mogłem liczyć na każdą pomoc z wyjątkiem przywrócenia zdrowia.

Po dwudziestu latach życia Jerzego Zawadzkiego jest spokojne. Czyta, odpoczywa, słucha muzyki. Wcześniej brał udział w spotkaniach, także dotyczących spraw osób niepełnosprawnych, działa w Oddziale Wielkopolskim Polskiego Towarzystwa Stwardnienia Rozsianego. Cieszy się, gdy ktoś pyta go o radę, korzysta z jego doświadczeń. Motywuje go to i pobudza.

Trudności w pokonywaniu barier architektonicznych sprawiły, że ograniczył aktywność społeczną. Pomimo tego nie czuje się więzionym w swoim domu. Brat i syn zawsze służą pomocą, wszędzie go zawiozą, zaprowadzą. Mimo to wciąż myśli, by zmienić dom na mieszkanie, bardziej dostosowane do jego potrzeb. To będzie kolejna, wielka, nieunikniona zmiana w rodzinie. Trochę żal będzie opuszczać to piękne miejsce. W pobliżu znajduje się bulwar nadwarciański, z którego roztaczają się cudowne widoki na rzekę.

Dumą Jerzego Zawadzkiego są dzieci. Syn pracuje w międzynarodowej firmie i choć większość czasu spędza w samolotach, to kocha swoją pracę. Ma możliwość rozwoju, przejrzystą drogę awansu, godne zarobki. W wolnych chwilach zawsze wpada do rodziców. Lubi gawędzić z ojcem, wsłuchiwać się w jego potrzeby. Córka na stałe mieszka w Stanach Zjednoczonych. Oczkiem w głowie Jerzego Zawadzkiego są jego „amerykańskie” wnuki. Niestety, odległość sprawia, że rzadko się widują.

Jerzy Zawadzki osiągnął wszystko, co chciał. Miał własną firmę, zwiedził wiele państw w Europie, był na Hawajach. Cieszy się, że ma rodzinę i wsparcie bliskich. Niczego nie żałuje. Jest pogodzony ze sobą.

AURELIA PAWLAK